Nr. 112. We Lwowie Wtorek dnia 23. Kwietnia 1889 Rok XXII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek marek 50 srg do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Moose, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Peres.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jedneg wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od, wiersza

„Jedź do Krety!"

Lwów 22. kwietnia.

Dla operetkowego neocezara trudno zaiste o stosowniejszy *refrain*, jak Offenbachowskie: „Jedź do Krety"... Innemi słowy, lecz w takim samym sensie, zaśpiewano mu to ubiegłej soboty w Brukseli i oto niedowarzony plagjator Napoleonów pakuje dziś — jak donoszą telegramy — mantelzaki, aby w dniu jutrzejszym *via* Ostendu lub Antwerpja, udać się na „gościnną" ziemię Albionu.

O rokowaniach dyplomatycznych pomiędzy rządem republiki francuskiej, a ks. de Chimay, belgijskim ministrem spraw zagranicznych, które poprzedziły tę nadzwyczaj grzeczną lecz nie mniej stanowczą ekspulsję Boulangera z stolicy Belgów — doniósł wczoraj drut telegraficzny dość skąpe wiadomości. Reszty trzeba przeto samemu sobie dośpiewać.

Jak było od samego początku do przewidzenia p. Tirard wypowiedziawszy raz *a*, musiał powiedzieć i *b* — czyli skoro zdobył się na energję i groźnym ruchem prawicy drzwi Francji pokazał niepoprawnemu wichrzycielowi, to chyba musiałby być wraz ze swoimi kolegami skończonym niedołęgą, aby tolerować tuż za miedzą francuską ognisko burzycielskie, o tyle niebezpieczniejsze jeszcze, że niby to opromienione aureolą „męczeństwa" politycznego i zawarowane zupełną bezkarnością. Poseł francuski przy dworze króla Leopolda, pan Bourée, otrzymał tedy rozkaz, aby w urzędowej pogadance z ks. de Chimay, dokumentnie wyłożył temu ostatniemu, że Republika z p. Sadi-Carnotem na czele żadną miarą nie może patrzeć spokojnie, jak pod jej bokiem knują bez żenady spiski, wymierzone jawnie i otwarcie w samo serce Republiki. Wymowa reprezentanta francuskiego przekonała widocznie belgijskiego dyplomatę, gdyż tego samego dnia prezes gabinetu, p Beernaërt, zwołał radę ministrów, na której postanowiono pozbyć się Boulangera z Belgji. Rzecz prosta, decyzję tę wykonano z wyszukaną grzecznością, bo ta nic nie kosztuje i do niczego nie zobowiązuje, a świadczy pochlebnie o znajomości form towarzyskich wśród Belgów.

Wysłano tedy sekretarza ministerstwa sprawiedliwości do Boulangera, z oznajmieniem, że jeżeli do kilku dni nie wyjedzie z Brukseli i w ogóle z granic Belgji, to zostanie przymusowo wydalony. Lecz Boulanger — jak wiadomo — zbyt wysoko ceni „drogie" życie swoje, aby narażał się na niewygodę szupasowej podróży! Bez wahania przeto przyrzekł wysłannikowi ks. Chimay'a, że acz boleśnie tem dotknięty, wszelakoż uczyni zadość itd.

Przeniesienie głównej kwatery bulanżystowskich agitacyj do Londynu, ostatecznie nie na wiele się przyda republikanom francuskim, to jednak zawsze trochę utrudni warunki tych agitacyj.

Do Londynu znacznie dalej, jak do Brukseli i odtąd niemożebnem już będzie takie częste konferowanie pretorjanów bulanżystowskich w guście Laguerra, Laisant'a, Naquet'a itd. z Boulangerem, jak to się działo ustawicznie w Brukseli.

Na zakończenie podajemy krótką reminiscencję historyczną, stojącą w pewnym związku i analogji z dzisiejszym procesem przeciw Boulangerowi i spółce. Oto przed 95 laty wytoczył ówczesny rząd francuski zupełnie podobny do dzisiejszego proces przeciw dwom ludziom o takich samych jak dziś nazwiskach. Obu skazano wtedy na śmierć, jak tego dowodzi następujący pobieżny wyciąg z aktów wielkiej Rewolucji.

W dniu 23 germinala 1794 przed trybunałem rewolucyjnym stanął Artur Dillon, liczący lat 43, ur. w Braywick, w Anglji, jenerał dywizji wojsk ardeńskich. Prokurator publiczny, Fouquier-Tinville, oskarżał go o autorstwo i rozpowszechnianie w rękopisach pamfletów, rozrzucanych po placach publicznych, a naruszających wolność narodu francuskiego i godność reprezentacji narodowej. Dillon był, jak twierdził Fouquier-Tinville, „duszą wszelkich zamachów, knowanych przez kontr-rewolucję przeciwko Republice od pierwszej chwili jej powstania, zamachów, które się nie udawały". Przedewszystkiem zaś starał się on „o rozwiązanie reprezentacji narodowej, o obalenie rządu republikańskiego, o zawładnięcie sterem władzy i o wprowadzenie do Francji tyrana," zupełnie tak samo, jak obecny hr. Dillon. Przyjaciela jen. Boulangera nie spotka jednak zapewne los poprzednika, przynajmniej nie tak prędko, gdyż Dillon z roku 1794 już nazajutrz po wyroku, w dniu 24 germinala o godzinie 6. wieczorem, wraz z 19 spiskowcami swymi został ściętym na placu Rewolucji (obecnie plac Zgody).

W dniu 10. thermidora oddali głowy pod topór: Robespierre, Couthon, Saint Just i 15 ich towarzyszy. Następnego dnia przyszła kolej na 70 innych. Pomiędzy nimi znajdował się także S. B. Boulanger, jenerał brygady, liczący lat 37, skazany przez konwencję. Na czem polegała wina owego jenerała Boulangera, dziennik urzędowy rządu rewolucyjnego nie wspomina.

Alarmy rusofilów.

Z pewnością niktby się nie spodziewał, że artykuł berlińskiej *Kreuzzeitung* o odbudowaniu Polski — jakkolwiek utopijny — wywoła niemały popłoch w prasie rusofilskiej. Nie ma prawie dnia, aby które z tych pism nie potrąciło o tę sprawę a to pod rozmaitemi postaciami:

Ruś czerwona w nr. 78 przynosi niby to korespondencję z Krakowa, w której korespondent, powtarzając znane baśnie o sojuszu węgiersko-ukraińsko-bismarkowskim i o pchaniu Austrji gwałtem do wojny z Rosją, i konstatując, że na szczęście jest w Austrji partja, która do wojny takiej nie dopuści, powiada tak:

„Z Polaków galicyjskich, oddanych polityce bismarkowskiej, część jedna grupuje się pod sztandarem *Czasu*, druga zbiera się pod znakiem *Przeglądu*. Także i *Dziennik Polski*, jakkolwiek nieznacznie, ale również skłania się ku temu prusofilizmowi. Natomiast *Gazeta Narodowa* i organa demokratyczne, jak *Reforma* i *Kurjer Lwowski* obce są tym pruskim sympatjom. Z tem wszystkiem myśl odbudowania Polski pod protektoratem niemieckim nie znajduje wcale sympatji u społeczeństwa polskiego z wyjątkiem pewnych kółek, których potęga podobnemi kombinacjami się podtrzymuje."

„Ruś halicka także nieprzychylna tym politycznym mrzonkom. W jednym z poprzednich numerów waszego pisma (przytoczyliśmy przedwczoraj) słusznie podnieśliście okoliczności, że równocześnie z zawarciem tajnego austro-węgiersko-niemieckiego przymierza w r. 1879 pojawiła się u nas polityczna młodo-ruska partja, powstało *Dilo* powstała *Narodna Rada*, internat zmartwychwstańców, jezuicka reforma zakonów bazyljańskich i procesy przeciw wybitniejszym reprezentantom parji staroruskiej."

„Naturalnie zdaje się prusofilom galicyjskim, że wypowiedziawszy wojnę Rosji, nasi menerzy młodorusey, poprzebiorą się za kozaków i odegrają taką rolę na Małorusi, jaką onego czasu odegrał w Moskwie Dymitr Samozwaniec, opętany przez Jezuitów. W tej nadziei utwierdza tych prusofilów sama galicyjska partja staroruska, która dała się im otumanić, i w niektórych naszych Młodorusinów widzi „prawdziwych kozaków". Niech nas Bóg ochrania od takich kozaków! Przypatrzmy się im bliżej. Gdyby jeden lub drugi z nich przekroczył granicę w kozackiem przebraniu, leżałby w rowie natychmiast. Teraz trzymają się oni na koniu, bo z jednej strony podtrzymuje ich woźny, z drugiej zaś szlachcic w rogatywce.. Tak jednak nie myślą nasi prusofile i zdaje im się, że mniemany kozak galicyjski przyda im się na coś".

„Rachuba ta może zawieść. Lecz teraz myślą w Niemczech inaczej o polityce Bismarka. Starzejący się kanclerz może pewnego pięknego poranku zobaczyć rozwiewające się w mgłę swoje projekta a z nim mogą się grubo rozczarować i nasi polscy i „rusińscy" prusofile".

Oto słowa wrzekomego korespondenta krakowskiego *Czerwonej Rusi*. Polacy w Galicji nie cieszą się, jak dotąd, zbyt wybitnemi sympatjami „narodowców" i organa moskalofiskie są z tej strony zbyt pewne, aby się obawiać gwałtownego zbliżenia się dwu tych antagonistów, dziwić więc mogą elukubracje *Rusi Czerwonej*, której, względnie jej protektorom, wiele zależeć musi na tem, ażeby wzbudzić nieufność, jeżeli już nie Rusinów ku Polakom, to przynajmniej na odwrót. W każdym razie charakterystyczne.

Żywioł polski w kraju północno-zachodnim.

Znany p. Słuczewskij zamieszcza w *Moskow. Wiedom.* nowy list z podróży Wks. Włodzimierza Aleksandrowicza i Wks. Marji Pawłówny. W liście tym zastanawia on się między innemi nad tem, jak silnym jest „jeszcze" żywioł polski w gub. wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej i tak pisze: Należy przytoczyć kilka ciekawych cyfr, dotyczących posiadania ziemi w kraju Północno-Zachodnim, składającym się obecnie, jak wiadomo, z trzech gubernij, cyfr świadczących wymownie, jak silnym jest tu jeszcze żywioł polski, bez względu na dążność rządu do utrwalenia tu żywiołu rosyjskiego. Bardzo byłoby pożądanem, aby cyfry te, o ile okażą się nieprawdopodobnemi, zostały sprostowane ze strony kompetentnej. Aby uniknąć mnóstwa cyfr i rzecz przedstawić jasno, dosyć będzie zestawić rok 1864, kiedy zaczęły się prace rządu, z r. 1886, w którym wyszły już na jaw pewne rezultaty tych prac.

W gub. wileńskiej w r. 1864, właścicieli nie Polaków 144, posiadało 181.454 dziesięcin; w roku 1886—726 mieli 454.947 dziesięcin. Właścicieli Polaków w r. 1864 — było 3.886, posiadali ziemi 1,584.181 diesięcinę; w roku zaś 1886 było ich 3.304 i posiadali ziemi 1,245.522 dzies.

W kowieńskiej r. 1864 właściciéli nie Polaków 306, posiadało 3.304 dzies.; w roku 1886 — 683 posiadało 443.262 dzies., właścicieli Polaków 7.540, posiadało w 1864 roku — 1,626.059 dzies., w roku zaś 1886 tychże właścicieli 7.163 posiadało 1,316.316 dziesięcin.

W gub. grodzieńskiej w roku 1864 właścicieli nie Polaków 49 posiadało 61,933 dziesięcin, w roku 1886, 60 właścicieli posiadało 464.741 dzies. Właścicieli Polaków 2,295 w roku 1864 posiadało 1,073.352 dzies., w roku 1886 tychże właścicieli 1.741, posiadało ziemi 639.461 dziesięcin.

Widać, że te rezultaty wcale jeszcze nie odpowiadają zamysłom i żądaniom rządu. W roku 1886 zwiększyła się nieco własność ziemska włościańska a mianowicie: w gub. wileńskiej o 67.476 dzies., w gub. kowieńskiej o 136.565 dzies., w gub. grodzieńskiej o 31.078 dzies.

Że sprawa utrwalenia żywiołu rolniczego rosyjskiego tak powolnie postępuje w tym kraju powiada dalej p. Słuczewskij, jest to po części wina tych Rosjan, którzy łatwo podlegają wpływom polskim, którzy wierzą jeszcze, że Polakom można wierzyć. Trzeba wyznać, z niewypowiedzianie bolesnem uczuciem, że są tu np. Rosjanie, którzy w swej rodzinie prawosławnej, dzieci ochrzczone imionami świętych rosyjskich, przezywają po polsku. Są i tacy, którzy, nie zwracając uwagi na swą cerkiew prawosławną, sprawiają do kościołów katolickich srebrne utensylja. Są i tacy, którzy otrzymane w podarunku fotografje bardzo wysoko postawionych Rosjan, zawieszają w najciemniejszym zakątku mieszkania. Jeżeli tacy przedstawiciele interesów wielko rosyjskich rozmnożą się w w kraju, to — ma się rozumieć — trudno będzie władzy rosyjskiej działać z powodzeniem, a to dlatego, że na zdradę nie ma lekarstwa. Nie dalej jak przed siedmiu laty w Mińsku, z powodu wystawy rolniczej, Polszczyzna zjechała się bardzo licznie, a przedstawiciele jej zamanifestowali się energicznie. Napisy wszystkich oddziałów przedmiotów były polskie, wystawę zaś bydła i koni objaśniano po polsku. Proponowano, aby tę demonstrację powtarzano co dwa lata, ale i rząd położył koniec tej niewinnej rozrywce.

Na zakończenie — powiada p. Słuczewskij — jako wieść pocieszającą należy wspomnieć jeden ze środków rządowych, że od 1. stycznia roku bieżącego w trzech guberniach kraju wszyscy marszałkowie szlachty muszą być Rosjanie. Jak powiedzieliśmy wyżej, między rosyjskim a rosyjskim jest wielka różnica, ale i to dobre. Ukaz w tym względzie wydany został jeszcze w roku 1867 i rozciągnięty do marszałków powiatowych, wszakże za jeneral-gubernatora Potapowa i Albedyńskiego zapomniano o nim tak, że trzeba było znowuż powołać go do życia w roku 1888 i polscy marszałkowie szlachty znikli obecnie prawie wszyscy. Daj Boże w dobrą chwilę.

Co się zaś tyczy pogłoski o przywróceniu w kraju kościołów katolickich z mkniętych za Murawiewa, potworzeniu przy nich parafij i obsadzeniu księżmi, to pogłoski owe — kończy p. Słuczewskij — na chlubę imienia rosyjskiego należy uważać za wymysł niesłychanie daleki od prawdy.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Star. prokurator państwa p. Zdański bawił prawie cały zeszły tydzień w Stanisławowie w sprawie toczącego się śledztwa w tamtejszym zakładzie karnym. — P. Władysława Gostyńska, znana zaszczytnie rzeźbiarka, bawi obecnie w Warszawie.

Nekrologja. Wincenty Jelita Zaleski, żołnierz polski z roku 1831, zmarł w Stanisławowie d. 16. bm. przeżywszy lat 81. — Władysław Golen de Niewiadomski, herbu Prus, były szermierz wolności w 48 batalјonie honwedów, major byłych wojsk polskich, po długiej a ciężkiej słabości, zmarł w Kołomyi d. 19. bm. — Ciplińska Ewa, wdowa po pełnomocniku dóbr hrabstwa Tarnowskiego, zmarła d. 15. bm., przeżywszy 67 lat. — W Wilnie zmarł księgarz-antykwarjusz, Blumowicz. Obok podręczników naukowych, wydawał on materjały historyczne i dzieła rolnicze.

Kalendarz. Wtorek (23.): Wojciecha B. Wschód słońca o godzinie 5. min. 7, zachód o godzinie 6. min. 52.

Kalend. myśliwski. W kwietniu wolno polować na cietrzewie i głuszce (koguty) przez cały miesiąc do 15. tylko na dropie, pardwy i ptactwo błotne i wodne w ogólności, do 20. zaś na słonki.

Święta. Szybko minął czas szynek i kiełbas. Wydmuchane baby zdmuchięto ze stołów suto zastawionych, na których zostały tylko wypróżnione butelki... Gospodynie, zadowolone tem, iż goście mieli dobry apetyt i wszystkiego „po trosze" skosztowali, odpoczywają teraz na laurach... Fikalscy, po złożeniu „obowiązkowych" wizyt, ze smutkiem patrzą w przyszłość, powtarzając: „Nic nie jest wiecznem... i znowu cały rok trzeba czekać na podobną gratkę..."

Najlepiej jednak ubawili się ci, którzy nie pamiętają tego, co przez całe dwa dni robili i w jaki sposób chodzili po ulicach. I takich była spora liczba...

Słowem, święta przeszły wesoło, a w kieszeniach pozostały pustki.

Święcone. W niedzielę o godzinie 12. zebrała się rada m. w salonach p. prezydenta Mochnackiego, na wspólne święcone. Przyjęcie było jak zawsze wyśmienite a nacechowane tą serdecznością, która jest dowodem obopólnej wysokiej sympatji. Prócz radnych z p. wiceprezesem Marchwickim i delegatem Michalskim na czele, byli urzędnicy magistratu z p. wiceprezydentem Romanowskim, a nadto liczny zastęp obywateli i duchowieństwa. Przybył także Wł. hr. Dzieduczycki.

Następnie wszyscy radni zostali zaproszeni przez p. prezydenta do p. namiestnika, u którego odbyło się również serdeczne przyjęcie o godzinie ½ do drugiej.

Wczoraj zaś tj. w poniedziałek odbyło się święcone u pierwszego delegata p. Michalskiego, na które przybyli pp. radni w znacznej liczbie, jakoteż liczni jego znajomi, dla których po staropolsku „rozszerzyły się ściany domku".

W skład dyrekcji funduszu propinacyjnego, w której zasiędą z ramienia Wydziału krajowego dr. Stanisław hr. Badeni i dr. Wereszczyński, a z pośród obywateli dr. Gustaw Romer i Wincenty Gnoiński, wydeleguje namiestnictwo Stanisława Gniewosza, wiceprezesa Towarzystwa kredytowego ziemskiego, i starostę Antoniego Jägermanna.

Czas donosi, że sprawa sfinansowania pożyczki propinacyjnej zostanie w najkrótszym czasie, zaraz po ukonstytuowaniu się dyrekcji propinacyjnej, rozstrzygniętą, a to w drodze „ograniczonej konkurencji zakładów finansowych". Doniesienie to zdaje się potwierdzać wiadomość, podana w onegdajszej naszej korespondencji wiedeńskiej.

W sprawie kościoła św. Stanisława w Rzymie otrzymuje *Czas* doniesienie, że jedna z bardzo poważnych instytucyj katolickich francuskich ma zamiar połączenia się z usiłowaniami Polaków dla nabycia kościoła i przyległych budynków na wspólną własność.

Pospieszyli się. Z okazji pobytu w Wiedniu deputacji szewców galicyjskich rozeszła się pomiędzy szewcami w Rzeszowie pogłoska, jakoby hr. Taaffe oświadczył delegatom, że poleci zamknąć wszystkie sklepy moedlingskiego Fraenkla w całej Galicji. Ponieważ Fraenkel posiada także sklep w Rzeszowie, szewcy, nie czekając, aż rząd ową rzekomą obietnicę spełni, urządzili w nocy wyprawę, porozbijali szyby wystawy sklepowej, a szyld zamazali smołą....

Samobójstwo. Żołnierz III kompanji czerniowieckiego pułku piechoty, Józef Olężański, w piątek, 19. bm., odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru na placu straży ogniowej. Wezwany lekarz pułkowy, dr Kaper, skonstatował tylko śmierć natychmiastową. *Przyczyna rozpaczliwego kroku niewiadoma.*

Dochód z odczytu Sienkiewicza „O powieści historycznej", wygłoszonego przed kilkoma dniami w Warszawie, przyniósł *netto* 1100 rs. Odczyt urządzony był na rzecz towarzystwa dobroczynności.

Śmierć Klemensa Zana w wagonie pociągu, zdążającego do Wilna, wzbudziła — jak to donosiliśmy — w lekarzach pewne wątpliwości co do jej przyczyn. „Ajencja Północna", donosząc o tym wypadku, nazwała go samobójstwem, lekarze zaś z kierunku kuli, z nieładu w ubraniu itp. oznak powzięli podejrzenie, że zaszła tu zbrodnia zabójstwa, a nie samobójstwa. Rewolwer, który powinien był zostać w ręku denata, gdyż śmierć nastąpiła natychmiast, znaleziono odrzucony z dala; przy surducie brakowało paru guzików; wreszcie przy zmarłym znaleziono tylko 88 rubli, a żona nieboszczyka zeznała, że Zan jeździł do Białegostoku w celu odebrania z banku znaczniejszej sumy. Konduktor zeznał, że zmarły grał w karty z jakimiś współtowarzyszami podróży, którzy wysiedli pod Grodnem. Śledztwo w tej sprawie rozpoczęte i — jak donosi warszawski ***Kurjer Poranny*** — aresztowano już parę osób ze służby kolejowej.

Fałszowane weksle. Młoda, bo 21 lat licząca, telegrafistka w Budapeszcie, Marja Halasz, córka adwokata, sfałszowała weksel z podpisem hr. Ludwika Tiszy, brata ministra. Do zbrodni tej nakłoniła ją miłość.. Jej narzeczony bowiem, potrzebując pieniędzy, udał się do niej z prośbą o pożyczkę. Wtedy dziewczyna bez namysłu sfałszowała ów weksel na 450 złr. i zastawiła go za 200 złr. u wekslarza Brauna. Ten atoli zaczął podejrzywać prawdziwość podpisu; udał się więc do sekretarza hrabiego, gdzie przekonał się o słuszności swoich podejrzeń. Sprawę oddano sądowi. Oskarżona przyznała się do winy. W tych dniach będzie ogłoszonym wyrok, który zasądzi Halaszównę najmniej na rok więzienia.

Bratfisch przed sądem. Jeden z wiedeńskich antisemickich dzienników w początkach marca podał wiadomość, jakoby głośny Bratfisch urządzał u siebie licytacje różnych przedmiotów, otrzymanych przez niego od pewnej wysoko położonej osoby, a nadto, iż przy licytacjach tych dopuszczał się szacherek. W parę dni po ukazaniu się powyższej wiadomostki, zarząd Stowarzyszenia wiedeńskich fjakrów odebrał pismo następujące: „Do szanownego zarządu! Ośmielam się niniejszem fjakra Bratfischa, jeżeli to szanownemu zarządowi dotąd niewiadomo, oskarżyć o szachrajstwo i oszustwo, które uczciwości i dobremu imieniu każdego z fjakrów wiedeńskich ujmę przynosi i wstyd. Na licytacjach, urządzanych u siebie, Bratfisch, w zmowie z dwoma żydami, ladajaki towar przedstawiając, jaki pamiątki po osobie (tu następuje nazwisko), sprzedawał po niezmiernie wysokich cenach. Żydzi, widząc, jak interes idzie, zamawiali od Bratfischa towar i sami na własną zbywali go rękę; następnie wszyscy trzej dzielili się zyskiem. W obec tego zatem dobrzeby było odpowiednim cyrkularzem ostrzedz uczciwych fjakrów wiedeńskich, aby unikali stosunków z Bratfischem i nie brudzili się niemi nadal. Z głębokim szacunkiem Jan Hartmann, Hauptstrasse nr. 30, w kawiarni Politzera." Przełożony stowarzyszenia fjakrów, p. Robert Weich, wezwał do siebie Bratfischa i wręczył mu dokładny odpis powyższego listu. Podobne zawiadomienie przesłał Hartmann redakcji pisemka *Hans Jörgl*. Przeciw powyższym doniesieniom, jako obrażającym go, Bratfisch wniósł skargę do sądu i w tych dniach właśnie sąd okręgowy meidliński rozpatrywał sprawę. Po przesłuchaniu świadków i przemówieniu obrońcy, sprawę odroczono.

W **Paryżu**. Dwaj deputowani kłócą się...

— Pan dotąd nie otworzyłeś na posiedzeniu ust!...

— Przepraszam, otwieram je zawsze...

— Kiedy?

— Ile razy pan mówisz...

— ???

— Do ziewania..

(m.) **Obchód rezurekcyjny** w obec sprzyjającej pogody i znacznego ocieplenia się powietrza, mógł się odbyć zewnątrz kościoła katedralnego.

Wszystkie ulice boczne i place zajęły tysiące publiczności, a tak samo przepełnione były wszystkie balkony i okna domów placu katedralnego.

Rezurekcja rozpoczęła się o godzinie 6. wieczorem. Trzy bataljony wojska pułków 30, 55 i 80 zajęły miejsca na około kościoła katedralnego. Komenda spoczywała w rękach pułkownika Spiessa.

Celebrował ks. arcybiskup Morawski w asystencji ks. biskupa Puzyny i wszystkich kanoników. Przed baldachimem postępowali delegaci rady miejskiej z prezydentem p. Mochnackim, a za Przenajświętszym Sakramentem szedł w mundurze namiestnik hr. Badeni.

Jeneralicja i sztab z komendurującym ks. Würtembersnim na czele ustawił się u głównych wrót kościoła.

Straż honorową koło Najświętszego Sakramentu pełniła kompanja wojska z 55 pp.

Wśród odgłosu dzwonów obeszła procesja wokoło kościół katedralny trzy razy. W chwili, gdy arcybiskup udzielał błogosławieństwa w kościele, bataljon 30. pp. dał przepisane trzy salwy karabinowe.

Po skończonych ceremonjach kościelnych odbyła się koło gmachu namiestnictwa defilada trzech bataljonów z muzyką na czele.

Pomimo ogromnego udziału publiczności, wszędzie panował wzorowy porządek, a policja zachowywała się z wielkim taktem.

Na członków utworzyć się mającego zakładu ubezpieczeń robotników od nieszczęśliwych wypadków dla Galicji i Bukowiny, z siedzibą we Lwowie, powołał minister spraw wewnętrznych pp. Antoniego Andahazego de Andahaza et Szent Andrâs, radcę namiestnictwa we Lwowie; dra Wacława Domaszewskiego, dyrektora Banku kraj. we Lwowie; Mikołaja Krasuckiego, sekretarza reprezentacji krak. Towarzystwa wzaj. ubezp. we Lwowie; Fryderyka Langenhan prezydenta izby handlowej i przemysłowej w Czerniowcach; Henryka Seiche, radcę rachunkowego dyrekcji dóbr bukowińskiego gr.-orj. funduszu religijnego w Czerniowcach, i dra Tadeusza Skałkowskiego, adwokata krajowego i posła na Sejm krajowy **we Lwowie.**

Sprzeniewierzenie. Onegdaj wieczorem przystąpił do żołnierza policyjnego na ulicy nieznany jakiś człowiek i oznajmiwszy mu, że sprzeniewierzył rządowe pieniądze, kazał się aresztować. Sprowadzony na inspekcję policyjną, zeznał ów człowiek, że nazywa się Ignacy Ogrodnik, jest woźnym przy ck. urzędzie podatkowym w Cieszanowie, liczy lat 38, jest żonaty i ojcem jednego dziecka. Stawiając ciągle na loterję, popadł, przy swych szczupłych dochodach, w krytyczne położenie. To też przenosząc z poczty dla swego urzędu papiery, otrzymał d. 12. bm. z poczty także recepis na list pieniężny z kwotą 356 złr., nadany przez gr. kat. konsystorz w Przemyślu, do ck urzędu podatkowego w Cieszanowie. Ogrodnik, sfałszowawszy na tym recepisie podpisy pp. poborcy i kontrolora, podniósł tę kwotę z poczty, a upiwszy się, zgubił z tej sumy kwotę 340 złr. W zamiarze oddania się w ręce sprawiedliwości, wydalił się Ogrodnik d. 15. bm. z Cieszanowa, wyrobiwszy sobie u swego przełożonego dwudniowy urlop pod pozorem udania się do swej rodziny. Defraudanta odstawiono do sądu karnego.

W cerkwi św. Mikołaja przy ul. Żółkiewskiej skradli nieznani złoczyńcy skarbonkę drewnianą silnie przymocowaną do ściany. Skarbonkę tę rozbitą i oczywiście wypróżnioną. znaleziono na stokach góry Zamkowej. Policja zarządziła poszukiwania za sprawcami tej śmiałej kradzieży, popełnionej prawdopodobnie w nocy lub wczesnym rankiem.

Policja aresztowała w ciągu ostatnich dwóch dni kilkunastu niebezpiecznych złodziei kieszonkowych, którzy w kościołach przeszukiwali i wypróżniali kieszenie osób, zwidzających groby boże. W ciągu dnia wczorajszego zgłoszono też kilkanaście kradzieży w ten sposób popełnionych.

Ferbelek za cudze pieniądze. Policja aresztowała onegdaj Jakóba Karczmarczyka, zarobnika kolejowego, który dnia 17. bm. z kasy kolejowej podjął pensję miesięczną Karoliny Fedinszko, w kwocie 16 złr. 97 cnt. i pieniądze te następnie przegrał w ferbla z robotnikami kolejowymi. Fediuszko, która wskutek tego nie ma środków do życia a mąż leży ciężko chory — udała się o interwencję do policji. Niestety przegranych przez Karczmarczyka pieniędzy oczywiście odebrać nie zdołano.

Okropne spotkanie. Wysoce tragiczna scena rozegrała się temi dniami popołudniu w Wiedniu na trotuarze obok „Alserkaserne", a w pobliżu głównego szpitala. Tłum ludzi stał z załamanemi rękami nad trupem pięknej młodej dziewczyny, 20-letniej Józefiny Pista, która wyszedłszy przed chwilą ze szpitala, runęła na bruk i nagle skończyła — gdy wtem z nadjeżdżającego wagonu tramwajowego wyskoczyła starsza kobieta i wiedziona również ciekawością, co było powodem zbiegowiska na trotuarze, zbliżyła się w to miejsce. Gdy po chwili zdołała się przecisnąć do środka, okropny jęk rozdarł powietrze.... Trupem, na który się gapiono w żałobnem milczeniu, była rodzona córka owej kobiety.... Przez siedm tygodni leżała chora w szpitalu skutkiem piersiowej niemocy i miała za jakie 8 dni wyjść na świat zupełnie uleczona. Naparła się jednak, aby opuścić szpital rychlej i na święta zrobić matce przyjemną niespodziankę. Po długich prośbach pacjentki, lekarze przyzwolili wreszcie. Tymczasem matka, nie wiedząc o niczem, owego dnia fatalnego wybrała się tramwajem w odwidziny do córki i oto spotkała ją martwą na trotuarze.

Pobicie żołnierza. Dzienniki wiedeńskie ze słusznem oburzeniem zapisują fakt, jaki się temi dniami zdarzył w Neuwaldegg, niedaleko Wiednia. Z porannych ćwiczeń maszerował do swych koszar ulicą tego miasteczka pluton huzarów. Jeden z nich przyzostał z tyłu przez kilka minut, co tak rozsrożyło kaprala, że pędem strzały puścił się ku niemu, a dopadłszy winowajcę, zaczął go okładać trzciną, jaką kawalerzyści noszą w cholewie buta dla popędzania opornego konia. Huzar w pokorze przyjął dotkliwą chłostę, którą otrzymał w obliczu zbiegowiska ludzi, szemrających już głośno na tego rodzaju niehumanitarne postępowanie kaprala i kto wie, czy obrażone uczucie ludzkości nie byłoby się wyraziło doraźnym sądem ze strony „bürgerów" spokojnego Waldeggu, gdyby nie przypadkowa interwencja miejscowego burmistrza. Widząc, co się święci, kapral spiął konia ostrogami i popędził za plutonem, za nim pospieszył oćwiczony huzar — a oczywiście burmistrz nie omieszkał donieść o całem zajściu do jeneralnej komendy we Wiedniu.

Składki. Do administracji naszego pisma nadesłał dla weteranów polskich z r. 1831 (na święta Wielkanocne) p. Feliks Bogdanowicz z Ostrowca złr. 5.

„Wiejskie rozkosze", komedja p. Witołda Traczewskiego, przedstawioną zostanie w środę. Role spoczywają w rękach najlepszych artystów naszej sceny.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Kwartet „Udia" ściągnął na swój koncert bardzo liczny zastęp publiczności, która ciekawie przysłuchiwała się humorystycznym produkcjom czwórki śpiewaków ulubionych w Wiedniu. Ażeby należycie ocenić doskonałość kwartetu, trzeba przedewszystkiem lubić ten rodzaj śpiewu i humoru specjalnie wiedeńskiego — inaczej pozostaje do oceny tylko strona techniczna wykonania.... Otóż czterej ci panowie posiadają istotnie znakomite wirtuozostwo śpiewu ansamblowego i jakkolwiek pod względem materjału głosowego wcale mierzyć się nie mogą z naszym np. kwartetem „Lutni", to jednak przyznać trzeba, że dzięki owemu zespalaniu się poszczególnych sił wywołują czasem efekta nadzwyczajne. Biorąc szczegółowo czterech śpiewaków, niepodobna przemilczeć, iż tenor jest najlepszym pod każdym względem. Pełna wyrazu mimika twarzy gra u niego obok głosu i deklamacji, również niemałą rolę. Całość, mimo doskonałości w swoim rodzaju, sprawia wrażenie tzw. tinglu w formie nieco uszlachetnionej. Prawdziwym artystą jest znakomity akompaniator, jakiego kwartet w osobie p. Roberta Erbena posiada. Pianista to wyborny — widocznie muzyk wykształcony i delikatnie czujący.

Przegląd polityczny.

* Artykuł *Kreuz Ztg.*, zajmujący się sprawą odbudowania Polski, któraby pod rządem jednego z Habsburgów stanowiła dla Niemiec przedmurze w obec Rosji, grożącej „knutem" Europie, znalazł oddźwięk w narodowo-liberalnym *Kölnisches Tageblatt*, który powiada między innemi: „Bez zazdrości my patrzanoby na powiększenie ziemi polskiej pod berłem habsburgskiem, mianowicie gdy już przy pierwszym podziale Polski łatwo nastąpiło porozumienie pomiędzy Prusami a Austrją, a rokowania z Rosją trwały bardzo długo i o mało zupełnie się nie rozchwiały. Prusy i Austrja byłyby się wtedy same w sprawie Polski porozumiały i już wtedy powstałaby się ta sama polityczna konstelacja, którą omawia teraz *Kreuz Ztg.* „akademicznie". Trzecim czynnikiem w tem obliczeniu byliby Polacy sami. Jak już zauważono, Rosja pochlebia sobie, że Polacy ostatecznie jednak pogodziliby się z swymi braćmi słowiańskimi, a ufni w to panslawiści, żywią po cichu nadzieję, że przygarną także do siebie pruskich i austrjackich Polaków. My jednak, prawdę mówiąc, nie wierzymy w urzeczywistnienie się tej nadziei; przeciwnie, jesteśmy przekonani, że Polacy powitają z radością i zadowoleniem rozwiązanie kwestji polskiej według propozycji *Kreuz Zeitung*, a mianowicie raz, że pozyskaliby swą narodową niepodległość, z drugiej strony lepiej byliby zachowani pod opieką potężnego związku austrjacko-niemieckiego, aniżeli pod panowaniem rosyjskiego knuta".

* Wiązankę wiadomości politycznych rozpoczyna dziś doniesienie o wydaleniu Boulangera z Belgji, o czem na innem miejscu mówimy.

Prócz tej wiadomości, dotyczącej spraw francuskich, zanotować należy, że na radzie ministrów odbytej w Paryżu w sobotę, przedłożył Spuller okólnik, w którym dyplomatyczni reprezentanci Francji za granicą wezwani zostają do nadania uroczystości d. 5. maja charakteru narodowego. W okólniku oświadcza rząd francuski, że data roku 1789 nie należy wyłącznie do żadnej partji, ale obchodzi cały naród, wzywa więc reprezentantów Francji, by dzień ów święcili wszędzie wspólnie z całą kolonją francuską.

Jubileuszowe uroczystości w Wersalu odbędą się według następującego programu: Zaproszeni zostaną wszyscy dygnitarze Paryża, reprezentowanem będzie również duchowieństwo wersalskie, a to na własne żądanie i dlatego, że duchowni w r. 1789 znaczny udział wzięli w rewolucji. Najpierw gremjalnie zwiedzona zostanie sala, w której zgromadziły się ongi stany jeneralne, a gdzie obecnie odsłonięte zostaną tablice pamiątkowe, poczem nastąpi defilada wojsk, a w końcu zebranie w sali zwierciadlanej, gdzie przemówią prezydent republiki i izby deputowanych.

Boulangistowski organ główny *La Presse*, redagowany przez Laguerre'a i Naqueta kupił onegdaj na licytacji jeden z nakładców paryskich.

Komisja śledcza trybunału państwa przesłuchała w sobotę przedpołudniem jednego księgarza i damę, popołudniu zaś jen. Ferona.

* Także Serbja święci w tym roku ważny jubileusz, a minister Gruicz wystosował do rejencji pismo, w którem przypomina że 15. czerwca ubiega 500 lat od dnia, gdy korona carów serbskich na Kosowem polu w krwi Serbów utonęła. Dzień ten ma z tego powodu dla Serbów znaczenie, iż budzi wspomnienie dawnej wielkości i świetnych cnót bohaterów narodowych, którym odmłodzona Serbja cześć oddać powinna. Ze względu więc na to prezes ministrów stawia następujące wnioski: Dnia 15. czerwca urządzone zostaną w całej Serbji obchody pośmiertne pamięci cara Łazarza oraz poległych na Kosowem polu bohaterów. Dalej założonym zostanie dnia tego kamień węgielny pod pomnik dla owych bohaterów w Kruszewaczu. Po trzecie projektuje Gruicz, by kosztem państwa wydane zostało popularne pismo pamiątkowe, zawierające wszystkie do Kosowej bitwy odnoszące się pieśni, z stosownemi illustracjami. Po czwarte ustanowionym zostanie order Łazarza, który ma mieć tylko jedną klasę, a nosić go będą tylko serbscy władcy i następcy tronu. D. 20. czerwca s. s. król Aleksander I. w klasztorze Z'ca otrzyma uroczyste namaszczenie. Po przyjęciu tych wniosków przez rejencję wybraną zostanie umyślna dla obchodu komisja pod prezydencją ministra oświaty.

Eks-król Milan postanowił jeszcze tego miesiąca powrócić do Belgradu.

Rejencja, na propozycję rządu, ułaskawiła wszystkie osoby, zostające w śledztwie z powodów politycznych.

*Bułgarja przypomniała się Europie niesłychanym dotąd w tym kraju wypadkiem zamordowania dwóch kobiet, a mianowicie matki i siostrzenicy wielce poważanego w Sofji lekarza, Sziszmanowa, znanego także z działalności politycznej. Mord popełniono dla rabunku. Sprawców było trzech, z których dwóch ujęto zaraz następnego dnia — u nas, jak wiadomo, dzieje się w takich wypadkach inaczej.

* Z Niemiec donosi *Freisinnige Zeitung*, że Stöckerowi, który i nadal zostaje kaznodzieją nadwornym, zabronionem zostało występowanie z mowami na zgromadzeniach politycznych. Starsza rada kościelna miała mu bardzo surowej udzielić nagany.

Berliner Tageblatt donosi z Torunia, że tam wielką sensację wywołało przyaresztowanie oficera rosyjskiego w roli szpiega.

* Z Rzymu donoszą urzędownie, że nuncjusz papieski przy dworze belgijskim, msgn. Ferrato mianowany został sekretarzem kongregacji dla nadzwyczajnych spraw duchownych a arcybiskupi Paryża, Lugdunu, Bordeaux, Pragi i Mecheln, jakoteż monsignorowie de Ruggiero i Apolloni kardynałami.

* Z Rosji donoszą do pism niemieckich, że wielki książę Jerzy, drugi syn cara, uda się z eskadrą najprzód na wody niemieckie, szwedzkie i angielskie a następnie dopiero zawinie do jednego z portów francuskich, zkąd zrobi wycieczkę także do Hiszpanji. Program podróży ma więc charakter międzynarodowy, nie odszczególniający znacząco Francji.

* Z Zanzibaru donosi Reuter-Office, że dr. Peters, który przybywszy do Kilwy przybić chciał do portu Somali, otrzymał list od krajowców, w którym mu oświadczają, że gdy stąpi nogą na ich ziemi — przypłaci to życiem.

(Telegramy z innych pism).

Wiedeń 21. kwietnia. Kilku galicyjskich obywateli, pomiędzy tymi i ks. Czartoryski udali się do ministra spraw wewnętrznych z przedstawieniem, że stosowanie przepisów o zarazie bydlęcej jest w Galicji błędne i przynosi nieobliczalne szkody krajowi. (*W. Abendb.*)

Wiedeń 21. kwietnia. Delegacje zwołane być mają na 23. maja. (*Presse.*)

Wiedeń 21. kwietnia. Minister spraw wewnętrznych rozstrzygnął, że personal apteczny podpada pod ustawę o zaopatrzeniu robotników na wypadek słabości. (*Abend Post.*)

Sofja 21. kwietnia, Uwięziono kilku popów, którzy w dzień wielkanocy zamierzali urządzić demonstracyjne nabożeństwo i z kazalnicy agitować przeciw księciu. (*W. Abendbl.*)

Sofja 21. kwietnia. Urzędowa *Swoboda* w ostrym artykule gani rząd serbski, że toleruje machinacje Cankowa, wymierzone przeciw Bułgarji. (*W. Abendb.*)

Belgrad 21. kwietnia. Zamieszki w północnych okręgach Macedonji budzą poważne obawy. Arnauci uzbrojeni są wybornie i sformowani po wojskowemu.

Rzym 21. kwietnia. Ma być zaprowadzony karabin systemu Mannlichera. (*Presse.*)

Kopenhaga 21. kwietnia. Francusko-duńska podmorska linja telegraficzna została przerwaną w odległości 280 mil mors. od Calais. Podjęto natychmiast pracę nad jej naprawą. (*Presse.*)

Telegramy „Dziennika Polskiego"

Wiedeń 22. kwietnia. (*Zmowa woźniców tramwajowych.*) Zmowa tramwajowa przybiera groźne rozmiary. Z 500 woźniców strejkowało wczoraj 400. Zamiast 450 wagonów, tylko 140 jest w ruchu, a ponieważ w ciągu dnia jeszcze więcej woźniców przystąpiło do zmowy, musieli powozić rewizorowie. Strejkujący wynajęli wielką ilość fiakrów i wyjechali na spacer, podczas gdy robotnicy wszelkich zawodów na przedmieściach na wagony tramwajowe kamieniami rzucali. Na *Favoriten* zebrało się 2000 robotników fabrycznych z żonami i dziećmi, insultowali jadących woźniców i usiłowali pozrywać szyny, a na torze powznosić barykady z kamieni. Policja wkroczyła z wyciągniętemi szablami, ale musiała się cofnąć, uprowadzając 15 rannych wachmanów.

W tem nadszedł szwadron kawalerji, którego powitano kamieniami; walka trwała do północy, wreszcie udało się oczyścić ulice, po aresztowaniu około 100 osób. Wielu kawalerzystów jest rannych.

Podobne ale mniejsze ekscesa zdarzyły się także w innych częściach miasta. Dziś kursują wagony tylko jeszcze w śródmieściu.

Wieczór obawiają się ekscesów ze strony robotników fabrycznych, gdyż strejkujący trzymają się zdaleka.

We wszystkich koszarach skonsygnowana jest kawalerja.

Zawziętość tłumów objawia się przeciwko głównemu akcjonarjuszowi tramwaju Reitzesowi, a dyrektor tramwaju płaci miastu, z powodu zastanowienia ruchu, 8000 zł. dziennie.

TEATR HR. SKARBKA.

Dziś:

Serce i ręka

operetka w 3. aktach Nuitera i Beaumoota. Muzyka Lecoqua. — Tłumaczenie A. Kiczmana.

OSOBY:

Książę ojciec	Myszkowski
Książę Gaetan	Laskowski
Mosquitos, pułkownik	Skalski
Baldomier, Brygadjer	Gasiński
Morales, sierżant	Senowski
Micaela	Zimajer
Scholastica	Kasprowiczowa
Pepita	Skalska
Pierwszy oficer	Łomiński
Drugi	Fedyczkowski

Ogrodniczki, paziowie księcia, panowie, damy dworu, straż pałacowa, służba dworska, wojsko, strzelcy pałacowi, wieśniaczki, wieśniacy.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Zygmunta Hałacińskiego.